

„W Krakowie każdy jest poetą lub kolegą poety”, czyli Bogdan Zdanowicz i Jacek Sojan.

Bogdan Zdanowicz. Jak sam siebie nazywa w oficjalnych biogramach: dawno skończony polonista, były instruktor-nauczyciel, spełniony już emeryt. Redaktor i wydawca kilkudziesięciu książek poetyckich, organizator licznych zdarzeń kulturalnych, warsztatów, konkursów, spotkań autorskich, sprawca debiutu wielu autorów. Osiadł w Krakowie po studiach i został tam do dziś (niedokładnie: czasowo emigrant w Londynie) Poeta. Autor kilku tomów wierszy, ostatni z nich to „Przebieranka”.

Jacek Sojan. Znamca kobiet, win, ziół, gór. Polonista i kartograf. Inicjator, organizator i konferansjer imprez poetyckich. Krakowianin. Poeta. Autor kilku tomów wierszy, ostatni z nich to „Pocztówka spod limby”.

Podobieństwo biogramów, pasji, metryk, wspólne spotkania w „Cudownych latach” i innych krakowskich kawiarniach przyjaznych poetom. W jakiś sposób wspólne miejsce poza mainstreamem. Poezja pisana od lat i wydawana w nakładach i wydawnictwach, które nie pozwalają dotrzeć poza krąg wiernych i upartych czytelników. A jednak to – kolokwialnie sumując: dobra robota. Bynajmniej, nie koniecznie dla „własnej chwały”.

Ale „krakowscy starsi panowie dwaj” to przede wszystkim poeci, warto więc zajrzeć do ich ostatnich książek.

„Przebieranka” Zdanowicza zaczyna się gorzkim akcentem: „wracam by znowu grać królewicza / a Kopciuszek jest brzydka i głupia” [poza spojrzeniem], wskazaniem granicy, za którą rozciąga się przepaść między światami, kobiecym i męskim: „jasne jest twoje ciało // jasne że jest i dusza / ale jak jej dotknąć? // co nie znaczy że resztę tak // od razu” [banał o duszy kobiecej] i dramatyczny w kobieco-męskich relacjach rozdźwięk: „chcemy siebie / skomunikować / a wymawiamy się językiem / kołacząc w otwarte usta” [*** (chcemy siebie skomunikować)]. Zdanowicz wielokrotnie przywołuje motyw niemożności przełożenia rzeczywistości na słowo („stworzyliśmy góry / słowami / wyciągniętymi z dolin // głowy oblekało / powietrze / bezdźwięczne – dźwięczne / pocałunki / ulatywały z ust” [w górach]). „Przebieranka” to z jednej strony opowieść o kobietach (czasem z pozornym przymrużeniem oka, jak choćby w cyklu przewrotnie nawiązującym do Tomasza z Akwinu: „ich chudość wydaje się przesmykiem / do innej rzeczywistości / ale naprawdę mają policzone / wszystkie kalorie” [cztery dowody na istnienie piękna *chudość*], ale częściej w tonie refleksyjnym: „dziękuję / że cię tutaj nie ma / – ostatnie odchodzi // światło / wprost do oczu (...) wyciągam rękę / nic / zupełnie nic” [nagła piosenka na pożegnanie]). Z innej strony „Przebieranka” to tomik podsumowujący, zagląający w przeszłość, szukający początku i porządku, próbujący nazwać, co było naprawdę, i przede wszystkim – kim bohater (narrator? autor?) był naprawdę. „Pora / palić w piecu / brudnopisy z wakacji” [obok parku jesień] – nie są to bezbolesne eksploracje.

W wierszu wspartym mocno na własnej biografii („zaczęło się w lipcu 1954 / piosenką o butach”, „już nie dzieci-kwiaty / ale bananowe pokolenie / bez bananów na co dzień” [54 (słowa)]) pojawia się pointa, która najpełniej nazywa bezradność pamięci i poezji wobec tego, co za nami: „żeby to dziś opisać / nie mam słów”.

Autor z wielką swobodą porusza się „po innych światach” – czerpie z historii, literatury, filozofii, religii za pomocą parafrazy, kryptocytatu itd. To wielka przyjemność „rozkodowywać” ścieżki jego inspiracji, choćby docierać do „przysłoniętych” fraz Mickiewicza, Herberta, Różewicza czy Szymborskiej. Jednak to ponad erudycją jest w tej poezji coś, co mówi najsilniej: „przezroczyściejemy powoli / – to już nieudane kadry” [aria dla cisia]. Spotkania z własną przeszłością i z nieobecnymi, którzy „trwają – na fotografiach /

jeszcze bez wspomnień / w czarno-białej pamięci” [aria dla cisia] uświadamiają: wszyscy bawimy się w przebierankę, nic nie jest takie, jak widać, a tym bardziej takie, jak zapamiętamy.

„Pocztówka spod limby” Sojana zaczyna się tak, jak powinna zaczynać się wspinaczka – jest świadomą decyzją, określa cel: „morzem Tatr jest niebo”. Morze, ostateczny cel i sens każdej rzeki, jednocześnie niezbadany, osobny, pełen tajemnic, skomplikowany świat, którym rządzą inne prawa niż „naszym”, lądowym. Jeśli Tatry mają „swoje morze”, to może być nim wyłącznie niebo – właśnie: ostateczny cel, osobny świat, niezbadany, tajemniczy, cudowny, skomplikowany i rządzący się innymi prawami niż ten „nasz”.

Tatry. Na ile ważne dla poety są polskie góry, świadczą rozważania: „czym różnią się Alpy / od Tatr / pewnie tym czym ja / od mojego brata” [aria] i dalej: „Alpy to nie moja historia”. Więż z górami jest znacznie głębsza niż „żyłka do wspinaczki”, ona sprawia, że „huk zapadającej się w dolinach Białej Wody / to moje przyspieszone tętno”. [aria]

Poezja Sojana to jednak znacznie więcej niż pochwała gór, to miejsce pytań, dylematów, dychotomii; autor każe ze sobą dyskutować wartościami, jest na nie wyczulony: „Stoję na granicy dwóch słów / tam Słowacja / tu Polska” [granica], ta symboliczna sytuacja, kiedy nie ma (już) materialnej granicy między państwami, co nie znaczy zniesienia różnic (choćby w języku) i zaświadcza o nieustannym podziale na *tam* i *tu*.

I choć *warsztatowo* „Pocztówka spod limby” budzi wątpliwości (nieuzasadnione, burzące rytm inwersje, wersyfikacja, która nie zawsze się broni czy „gadulstwo”), to siła wyobraźni (autor sięga do baśni, podań, legend, Biblii i mitologii), fascynacja przyrodą, rozległa wiedza z wielu dziedzin – pozwalają tej poezji dobrze wybrzmieć. Warto się wsłuchać w ten „krakowski dwugłos”, niszowy, ale ważny i na swój sposób mocny.

/Izabela Fietkiewicz-Paszek

eleWator, nr 6 (4/2013) październik/grudzień